

Philip J e n k i n s. *The Next Christendom. The Coming of Global Christianity*. Oxford: Oxford University Press 2002 ss. XVI+270.

„Patrzenie na chrześcijaństwo jako zjawisko globalne, a nie jedynie zachodnie, sprawia, że Nowego Testamentu nie przeczyta się już ponownie w ten sam sposób. Chrześcijaństwo, które widzimy dzięki temu ćwiczeniu wygląda, zaiste, jak bardzo egzotyczne stworzenie, intrygujące, ekscytujące, ale i trochę przerażające” (s. 220).

Zacytowane wyżej zdania znajdują się na ostatniej stronie książki profesora Philipa Jenkinsa, wykładowcy historii i religioznawstwa w *Pennsylvania State University*. W 2002 r. otrzymał za nią nagrodę *Gold Medallion Book* przyznawaną przez *Evangelical Christian Publishers Association* w USA. Publikację tę *USA Today* uznało za *Top Religion Book* roku 2002. Uwagę polskich czytelników do twórczości Jenkinsa przyciągnął periodyk *First Things*, publikując w numerze 2 artykuł jego autorstwa pt. *Wiara globalnego Południa*. Grono czytelników poszerzyło się zapewne przez opublikowanie skróconej wersji tego tekstu w dodatku „Plus-Minus” „Rzeczpospolitej” w lutym 2007 r. ([http://www.rzeczpospolita.pl/dodatki/plus\\_minus\\_070224/plus\\_minus\\_a\\_4.html](http://www.rzeczpospolita.pl/dodatki/plus_minus_070224/plus_minus_a_4.html)).

Książka Jenkinsa rzeczywiście zasługuje na uwagę, choć można polemizować z częścią stawianych w niej tez, ale to w przypadku publikacji prezentującej futurystyczną wizję rzeczywistości nie jest niczym dziwnym. Autor wielokrotnie podkreśla, że nie jest pierwszym, który zwraca uwagę na poruszane w książce zagadnienia, słusznie wskazując na takich uczonych, jak Andrew F. Walls, Harvey Cox i inni. Od razu przychodzi mi także na myśl książka Walberta Bühlmanna, którą w polskim przekładzie udostępniło czytelnikom Verbinum – Wydawnictwo Księży Werbistów (*Gdzie żyją wiara. Kościół u progu XXI wieku*. Warszawa 1985; oryg. niem.: 1974). W posłowniu do książki Bühlmanna jej polski tłumacz, obecnie emerytowany profesor misjologii, Antoni Kurek OMI starał się łagodzić szokujące wrażenie, które ta książka mogła wtedy wyrzucić na niektórych czytelnikach i zaznaczał, że może dobrze się stało, iż w polskim przekładzie pozycja ta ukazała się 11 lat po wydaniu oryginału. Dzięki temu o niektórych zagadnieniach, którymi emocjonowali się chrześcijanie na zachodzie Europy, Polacy mogą pomyśleć spokojnie i z dystansem. Jednak współcześnie jesteśmy bardziej wystawieni na kontakt z przemianami, które dzieją się w świecie i w światowym chrześcijaństwie, dlatego jest nadzieja, że książka ukaże się w polskim przekładzie w 2009 roku.

Jeśli chodzi o zmiany dokonujące się w światowym chrześcijaństwie, to mam silne wrażenie, że nawet jeśli jesteśmy ich świadomi (wielu z nas nadal nie jest), to nie traktujemy ich poważnie. Bardzo trafnie Jenkins obrazuje ten problem we wspomnianym wyżej artykule:

[...] wyobraźmy sobie sytuację w VII lub VIII stuleciu w Syrii lub Mezopotamii – miejscu, które wciąż było bliskowschodnim sercem chrześcijaństwa. Oto widzimy spotkanie kościelnych przywódców, którzy zebrali się, by wysłuchać relacji podróżnika z dalekiego barbarzyńskiego świata zachodniej Europy. Zachwyca swych słuchaczy opowieściami o nawróceniach pomiędzy ludami Anglii czy Niemiec. Z niecierpliwością zebrani hierarchowie naciskają go, aby odpowiedział na kluczowe pytanie: to nowe chrześcijaństwo rozpoczynające swe istnienie jest chrześcijaństwem Edessy czy Damaszku? Co nawróceni sądzą o najważniejszych kwestiach dnia dzisiejszego: o herezji monoteletyzmu, o ikonoklazmie? Gdy podróżnik z zalem oznajmi im, że te sprawy nie istnieją w świadomości ludzi z tamtych stron świata, gdzie życie religijne ma zupełnie odmienne zmartwienia i ważne kwestie, Syryjczycy się denerwują. Czy jest to w istocie nowe chrześcijaństwo, pytają, czy też jest to jakaś nowa synkretyczna hybryda?

Za najbardziej znaczące wydarzenia XX wieku Jenkins uważa religijne przemiany, które dokonały się w tym stuleciu i wyraża zdziwienie, że wielu obserwatorów i analityków je przeoczyło. Jenkins podkreśla, że żyjemy w czasach, gdy chrześcijaństwo przestaje być religią Zachodu czy też globalnej Północy. Chociaż stare stereotypy zachowują jeszcze siłę oddziaływania, to gdybyśmy teraz chcieli wyobrazić sobie „typowego chrześcijanina/typową chrześcijankę”, musielibyśmy wywołać obraz mieszkanki nigeryjskiej wioski lub brazylijskiej faveli. Jeśli utrzymają się obecne trendy demograficzne, to w 2050 r. biali Europejczycy będą stanowili tylko 1/5 z 3 miliardów chrześcijan na świecie, a wyrażenie „biały chrześcijanin” będzie odbierane tak jak obecnie np. „szwedzki buddysta” – tacy ludzie istnieją, ale uważani są za ekscentryków. Tego typu stwierdzenia mogą nam się jeszcze wydawać absurdalne, ale przypominam sobie dwa wydarzenia mające miejsce na wewnętrznym forum Zgromadzenia Werbistów (SVD). Gdy w 1998 r. studiowałem w Anglii, bawiący tam przejazdem generalny sekretarz ds. studiów chciał spotkać się ze współbraćmi-studentami. W pewnym momencie zdałem sobie sprawę, że wśród dziewięciu osób biorących udział w spotkaniu (wliczając generalnego sekretarza) byłem jedynym białym i jedynym Europejczykiem. W 2002 r. wziąłem udział w zorganizowanym przez Kurię Generalną SVD spotkaniu dotyczącym zagranicznych praktyk pastoralnych naszych kleryków. Spotkanie miało miejsce w Tamale, w północnej Ghanie i brało w nim udział ok. 40 osób z różnych prowincji zgromadzenia. Przedstawiciele Północy (Amerykanie i Europejczycy) stanowili 1/5 całej grupy i w gąszczu poruszanych problemów to nie ich głos był wiodący.

W perspektywie przyjmowanej przez Jenkinsa pojawia się również taki możliwy scenariusz wydarzeń, w którym wysoko gospodarczo rozwinięte kraje Północy, rządzone przez liberalne i zsekularyzowane elity, wystąpią ostro przeciw rosnącej fali imigrantów z Południa, wyznających chrześcijaństwo, tyle że ukształtowane według innych wzorców i na bazie światopoglądu zasadniczo obcego ludziom Północy. Brzmi to nieprawdopodobnie, ale może dlatego, że media nieustannie sugerują nam, byśmy słysząc o imigrantach, myśleli o... muzułmanach. Tymczasem wśród przybyszów z Południa są tysiące chrześcijan.

Jenkins ubolewa nad tym, że analitycy z Północy – jeśli już zauważają to, co dzieje się w afrykańskim czy latynoskim chrześcijaństwie, to ujmują to wyłącznie w sposób, który odzwierciedla hierarchię spraw ważnych z punktu widzenia człowieka Północy.

Priorytety chrześcijan Południa nie znajdują w ich oczach uznania. Zdaniem Jenkinsa będzie się tak działo do momentu, gdy chrześcijanie z Ameryki Łacińskiej i Afryki odkryją się nawzajem i stworzą południową oś, która rozpocznie nową, rewolucyjną erę w wymiarze religijnym. Autor twierdzi, że taki obrót spraw jest nieunikniony (s. 12). Można by tu jednak wskazać, że kontakty między teologami z obu kontynentów zaczęły się pod koniec lat siedemdziesiątych XX wieku i to już wtedy przy wyraźnym odsunięciu teologów z Północy (np. konferencja w Dar-es-Salaam w 1977 r.), a jak dotąd owa „południowa oś” – jeśli powstała, to nie jest zbyt aktywna...

Chrześcijańskie kościoły Południa są dużo bardziej konserwatywne, jeśli chodzi o nauczanie moralne i wiarę, niż kościoły Północy. Chrześcijanie Południa są też silniej zorientowani na wymiar nadnaturalny i dużo bardziej interesują się zbawieniem osobistym, niż radykalnymi trendami w polityce, choć od polityki nie stronią. Nowe kościoły o pentekostalnej orientacji „głoszą głęboką osobistą wiarę, wspólnotową ortodoksję, mistycyzm i purytanizm, a wszystko to bazuje na wyraźnym autorytecie biblijnym” (s. 8). Rola Biblii jest ogromna, także dlatego, że świat biblijny jest bliższy ludziom Południa, niż chrześcijanom żyjącym w wysoko gospodarczo rozwiniętych krajach Północy (s. 128, 131).

Jenkins podkreśla, że nie można już dłużej lekceważyć zielonoświątkowców, choćby ze względu na liczby – do połowy wieku liczba zielonoświątkowych chrześcijan może być równa liczbie hinduistów (i dwukrotnie przewyższać liczbę buddystów na świecie). Według tych prognoz katolików nadal ma być więcej, ale nie oznacza to, że Kościół katolicki nie ulegnie pewnej „praktycznej pentekostalizacji”

Jenkins pisze: „możemy sobie nawet wyobrazić chrześcijan Południa podejmujących inicjatywę tak daleko, że zaczną ewangelizować Północ, modyfikując w tym procesie wiele znanych nam aspektów wiary i praktyki oraz eksportując pewne kulturowe elementy znajdujące obecnie w Afryce czy Ameryce Łacińskiej” (s. 14). W historii chrześcijaństwa transponowanie i modyfikacja nie są niczym nowym – wystarczy uzmysłwić sobie, co stało się przy przeskoku chrześcijaństwa ze świata judaistycznego do świata kultury helleńskiej albo stamtąd do świata ludów germańskich. Współczesne Kościoły Północy trapi jednak obawa o to, że chrześcijaństwo Południa jest/będzie „mniej czyste” Czy podobny problem nurtował wspomnianych wyżej hierarchów Kościołów w Syrii? Co ciekawe, Jenkins pisze, że niektórzy Afrykanie, stykający się z chrześcijaństwem po raz pierwszy, myśleli o nim bardzo podobnie – w religii przyniesionej przez białych jest coś bardzo istotnego, prawdziwego, ale żeby ona stała się do przyjęcia, trzeba ją „oczyścić” (s. 45).

Należy też dodać, że procesowi tzw. misji zwrotnej nie musimy sobie wyobrażać – on już się rozpoczął, a afrykańscy pastory (zwłaszcza neopentekostalni) wyruszając do Europy deklarują, iż jadą także/głównie w celach ewangelizacyjnych. Odwołując się znowu do wydarzeń w Zgromadzeniu Werbistów, warto podkreślić, że od kilku a może nawet kilkunastu lat większość misjonarzy posyłanych na placówki w innych krajach pochodzi spoza krajów Północy. Grupa, która w 2002 r. rozpoczęła działalność w Czadzie, składała się wyłącznie z przedstawicieli Kościołów Południa. Nie było w niej ani jednego Europejczyka czy Amerykanina.

Jenkins wyraża mocne zastrzeżenia do tezy Samuela Huntingtona głoszącej, że chrześcijaństwo rozszerza się tylko przez konwersję, natomiast islam przez konwersję

i przyrost demograficzny. Teza głosząca, że demograficznie przyszłość należy do muzułmanów, nie bierze pod uwagę tego, że w krajach Południa chrześcijaństwo rozwija się także dzięki przyrostowi naturalnemu i to szybciej niż islam. Mimo słyszanych niekiedy alarmistycznych głosów, chrześcijaństwo rozwija się w Afryce szybciej niż islam. I wbrew różnym krytykom najgwałtowniejszy jego rozwój przypada nie na czasy kolonialne, ale okres niepodległości. Jenkins zaznacza jednak, że chrześcijaństwo nie będzie rozwijało się tak dynamicznie na całym świecie. Będą regiony, których ani przyrost, ani rozwój chrześcijaństwa nie będzie dotyczył (s. 172). Wzrostowy trend (jeśli nie ulegnie zmianie) spowoduje, że w połowie XXI w. nadal będzie na świecie więcej chrześcijan niż muzułmanów. Jednak fakt przyrostu liczebnego obu wspólnot i to często w tych samych krajach lub regionach, ma ogromne znaczenie dla światowego pokoju. Jeśli miałby powtórzyć się scenariusz z wieków średnich, gdy religijna gorliwość rzuciła ludzi przeciw sobie, może dojść do katastrofy. Budowanie dobrych relacji między chrześcijanami i muzułmanami należy do zadań priorytetowych. Trzeba tu jednak dodać, że rozdział o kontaktach chrześcijańsko-muzułmańskich (R. VIII) jest bardzo rozczarowujący. Wydaje się, że Autor założył, iż teza Huntingtona o zderzeniu cywilizacji jest prawdziwa i rozwija swoje spekulacje, wychodząc z tej płaszczyzny. Sposób przedstawienia sytuacji na Wybrzeżu Kości Słoniowej i na Molukach pokazuje znaczący brak znajomości złożoności sytuacji. Jenkins zdobył się na nakreślenie globalnej perspektywy, a to – mimo erudycji autora – zawsze pokazuje, że człowiek nie może znać się na wszystkim. W drugim wydaniu książki, które ukazało się w 2007 r., Jenkins opracował tę tematykę szerzej, ale w tym samym duchu.

Skoncentrowałem się na zagadnieniach wyływających z kontekstu afrykańskiego, bo są mi one bardziej znane i bliższe, ale Jenkins przygląda się procesom rozwojowym chrześcijaństwa w równej mierze w Afryce, co w Azji i Ameryce Łacińskiej. W przypadku tej ostatniej zwrócił uwagę na istotną rolę odgrywaną w życiu wielu ludzi przez pobożność maryjną, która w kościołach Północy została zepchnięta na margines.

Jenkins wielokrotnie podkreśla, że wszyscy, którzy w świecie Północy oczekują ostatecznego końca chrześcijaństwa, nie zdają sobie sprawy ani z jego światowego dynamicznego rozwoju, ani z tego, że wyłaniające „nowe oblicze” (a właściwiej „nowe oblicza”) chrześcijaństwa wkrótce przestaną być nowe, a staną się normą, z którą kraje i ludy dotąd uchodzące za chrześcijańskie będą miały ogromny problem.

*Stanisław Grodź SVD*  
*Instytut Teologii Fundamentalnej KUL*